

BOCZNY TOR

Wszystko już było, wszystko się powtarza – a my jesteśmy wciąż niepokieszeni. To numer powtórkowy, rzecz jasna, bo jaki inny ma być

ostatni numer

(Kultura wysoka i kultura ogniska)

Nestor malarstwa z okręgu ostrołęckiego otworzył w galerii miejskiej stolicy powiatu doroczną wystawę ostatniego obrazu. Miłosz wydał TO i dla dobra literatury polskiej usiadł z Różewiczem przy wspólnym stoliku. Stało o tym w gazetach. Podobnie, jak o innych „najsmutniejszych odejściach” zeszłych pór roku. Wkrótce wszystko, co z wysoka, legnie. Zabraknie tych, których zabraknie. Tak, jak brakuje tych, których brak. Nie martwcie się, kochani, wielcy umierają stojąc i choć brakować ich będzie, o nich nie zabraknie. Bo gdy wielcy umierają, redaktorzy wyciągają z szuflad okazjonalne gotowce i albumy zdjęć. „Patrzcie i zważcie u siebie – znałem go, piłem z nim herbatę. Nie z jednego termosu, przyznaję, ale w tym samym pociągu”. Wielcy bez pomniejszych nie byłiby wielkimi. Po to są, żeby mówić w ich imieniu, żeby w ogóle mówić, żeby mieć za co jeszcze mówić i żeby nikt nie spytał: co masz do powiedzenia od siebie? Kultura wysoka, tak zwana. Nie przez nas.

W tym czasie przy ognisku ogrzewa się kilka dłoni. Słychać śmiech, bo jest się z czego zaśmiać. Snuje się dym, opowieści, historie zabawnie zmyślane dla rozgrzewki przed podróżą. Póki co, póki ma być jakieś coś, nie musimy odchodzić, możemy tu zostać dla siebie. Na czym to polega?

Zapewne, jak to napisał gdzieś Nietzsche: „nasze myślenie powinno pachnieć jak łany żyta w letnie wieczory”. To może oznaczać: wróć tam, gdzie nie bywasz za często – do konkretnych wrażeń, do gleby zamyśleń i zmyśleń godnych powtórzenia. Tego Wam życzę.

Kochani, widzę nas razem w słońcu, w zieleni, w białych przewiewnych ubraniach, dokładnie o czasie, w czasie dokładny z biciem serca, gdy mówimy nawzajem tylko do siebie, żeby nie zapamiętywać zbyt wielu słów, i nie zbliżamy się ponad krok do siebie, żeby nie pozostać bez strat. I nie spierdalamy, bo nie ma dokąd. O metafizyce, proszę, nawet szeptem. Czuję na sobie wasze łagodne oddechy. Do zobaczenia w lepszych czasach!

/ dast. styczeń 2001.

Jean Burý

Romans stulecia II

Dlaczego jest źle, skoro w zasadzie jest dobrze? Bo bywało lepiej? Nie każdy jest maksymalistą. W życiu liczy się wygoda. Więc teraz jest tak: on siedzi na skraju tapczanu i słucha jej oddechu. Śpi, a gdy się obudzi – wyjdzie. Bez płaczu, bo przecież znają się od kilku lat, wypróbowali wszystkich dróg powrotu do domu. Najkrótszą z nich odejdzie od niego, a on jej nie zatrzyma, bo gdyby zostawiła go parę lat, miesiąc temu, wczoraj – poczułby tęsknotę, cokolwiek. Dzisiaj nie czuje nic, to znaczy czuje, że żal pojawi się później. Na razie nie odczuwa straty, jego życie powtarza się dzień w dzień, tydzień w tydzień. Jest jak na autorewersie. Bez uczucia pośród zagubionych działań, w niepomyślnych okolicznościach, przed podróżą, którą zakończy zbrodnia. Protesty przeciwko, kategoryczne twierdzenia – nie, nie widzi powodu. Żal pojawi się później. Widzi siebie siedzącego na skraju tapczanu, już po wszystkim, jeszcze niekoniecznie już. Nie improwizuje, podpira się na łokciach, wrażeniu rozstania, rzeczywistości jej oddechów, rytmie, który ożywia zmysł pamięci. Jak to było być z nią bez obaw? Jak to było? Uczucia, uczciwość, zrozumienie. Trudno zaświadczyć o niezakończonych stosunkach. Przede wszystkim starali się unikać sporów o przyszłość. Kochać, wymyślił jeszcze zanim poznał smak kobiecej skóry, kochać to stan ostateczności, druga poza śmiercią konieczność umieszczenia się w treści. Słowa niosą treści, ale treścią nie są. Dlatego wolał bawić się płatkami jej ucha, i dlatego ona z dnia na dzień przesuwiała datę rozstania. Wiedzieli, że nigdy nie będą się rozumieć, że możliwe jest tylko porozumienie oparte na pogodzeniu się z faktem niezrozumienia i pogodzeniu tego pogodzenia z sobą. Oczywiście to kłamstwa. Słyszał od niej, że nie ma już siły, że traci do niego szacunek, choć próbuje wytrzeć z pamięci myśli, jakim poświęciła część zdradzonych uczuć. Ktoś powinien jej wytłumaczyć, że on też się stara, liczy na zaufanie, ale zwątpił, że zostanie rozumiany właściwie. Nieporównanie łatwiej było uciekać w zatracenie, w teraz, w to co jest. W bezmyślność bez strachu. To przychodziło mu łatwo i równie łatwo zniknęło: kochał, a kochając zyskiwał pocieszenie, ale gdy mijała porywczoność nie miał już nic do stracenia. Wraz z chęcią na pieszczoty odchodziła pewność. Chwytał się więc skojarzeń, żeby odgrodzić ciało od emocji, których bał się jak wszystkiego, co nienazwane, co mogło podstawowe prawa kosmosu mieszać z sentymentalnym jękiem. W momentach bliskości przerażała go sugestia kosmicznych przestrzeni, nieograniczone możliwości przemian wszystkich prostych reguł, które trzymały go na powierzchni i wzbraniały zgłębiać się w sedno. Miłość nie przeczy maniackiej podróży w stronę końca świata, miłość dąży do punktu zerowego, poza którym wszystko wiruje. Możliwe, że co wymaga kontemplacji, trzeba umyślnie zwerbalizować,

bo w słowach jest szeroka płaszczyzna pustki – myślał, gdy wymyślał dla siebie jakieś odległe miejsce spoczynku. Ale nic z tego nie wynikało. Cóż znaczy zakochać się dawno temu? Zmysł pamięci pozwala mu śledzić powstawanie porowatej struktury w zakrzywionej płaszczyźnie czasu. W trakcie seansu najboleśniej rozpryskują w nim niespełnione okazje. Człowiek niby chce bez wspomnień żyć i dla przyszłości, ale łatwo osuwa się w wiotką błogość rozproszenia. W lęku przed rozproszeniem jeszcze bardziej bał się uporządkowania i celowości. Wszystko płynie i donikąd i w jednym kierunku. Reszta to zmyślenie. Reszta to formy późniejsze, które staram się połączyć w motywy. Sklejam epizody. Uciekam w rytuały służące kultom przodków i płodności. Rytuał chroni przed złymi duchami nienasycenia, ale nienasycenie nie gaśnie; pamięć bardzo starannie wyklepuje guzki, a wyobraźnia miota nasienie. Nie chce być zredukowany tylko do oczu, które rejestrują zmiany. Chce rozumieć, odczuwać. Chce znaleźć moment, od którego jego życie ma charakter narracyjny, a poszczególne sceny ujęte są w ciągu zdarzeń rozwijających akcję. Nieruchomy kadr to za mało. Na zdjęciach widzi zawsze tylko to, co uzmysławia mu, czego na nich nie ma. Spreparowany obraz jest ułamkiem przedstawienia. Niczym wobec ruchomego cyklu przenikających się widm, które też są niczym wobec bezsilności umysłu. Urojenie pierwotnych tęsknot. Sens sam się tłumaczy: czasem. Bo czasem brak sił, brak motywacji, brak mu precyzji wzruszenia. Chciałby powiedzieć: pierwszego wzruszenia, ale czy są wzruszenia nie-pierwsze? Zdążył się przekonać, że są głównie te wtórne – złudzenia wzruszeń. Jego technika życia polega na podtrzymywaniu jakiej bądź motywacji za pomocą trwania przy tym, co sprawia najmniej bólu. Zna sposoby, by zapomnieć, o co chodzi, żyć wypróżnionym z uczuć. Całe jego bohaterstwo poległo w przeszłości i nie zdoła odżyć w tym, co będzie. Przyszłość pozwala mu na wymyślanie utopijnych ujęć, w przyszłości nie brak mu elegancji, wysmakowanych płynności, brakującej harmonii – nieuchwytnych jak dziś wczoraj, jak jutro dzisiaj. Co jest ważne w życiu – terażniejszość? Teraźniejszość odbija ślady obecności, obraz życia jest tu najprawdziwszy – przemijalny. Dlatego nie wyjdzie z domu. Siedzi na skraju tapczanu, żeby zatrzymać czas.

Przerwa na życie. Nie mogę pisać, za dobrze się czuję. Dance nie kojarzy mi się z macabre, ale z ruchem, potem, włosami. Czuć się fajnie, to jest ważne, żeby czuć się fajnie.

TO JEST WŁAŚNIE TO
OSZCZĘDZAJ W SKO

a. wręczny

monolog bezrozumny czyli zacznij gdzie skończyłeś

przypuszczalnie i najprawdopodobniej: oddech za ciebie.
tak to jest naprawdę: to jest tak, że nie musisz decydować.
się w się rozprzestrzeniasz.
nie ma w tym żadnej niepewności. pewności nie ma.

nazajutrz za mało. zawsze kosztem. własnym, cudzym, niezwracalnym.
nuda. próżne nic, jeśli się zamyślić
od czasu do czasu
czuję, nie muszę.

z tym jest ten problem, że problemu nie ma:
niepotrzebne skreślić, brakujące uzupełnić
pomiędzy pamiętam – nic nie wiem. jak w każdym innym przypadku,
tym bardziej, że śmierć to nadal szokująca hipoteza.

że jedyne wyjście: zawrócić?
że jeden kierunek: wyzwolenie?
e, nie. niesie się ku górze. wyżej. bardziej. dalej.
o co chodzi?

o czynienie – ukierunkowane i bezwzględne,
jak rzadko oczywiste, zgodne z ruchem ciała;
o skojarzenia – nachalne, zdecydowane przeżyć jak porosty
w niemożliwych warunkach, w dłoniach, w wilgoci.

wbrew i w zgodzie.
czyste intencje,
brudne myśli.
tak czy nie?

przestrzeń. to porusza i bez ruchu. tymczasem ruchliwość,
nerwy, żal. a przestrzeń wymaga niemożliwego
oddalenia. zbliżenia. chuj wie czego. bo naprawdę, co się liczy?
czas. upływ czasu. miejsce, serce, co jeszcze...

co widać. co się zapamiętało. w celu
przeżycia. życia. no i że
nikt nie rodzi się bez pożegnania – to wiadomo,
ironia lotu na uwięzi, pleśni smak.

na razie głód ssie bez głodu.
jedno i to samo. tak, nie inaczej.
raczej. jakoś. albo może właśnie.
właściwie czemu nie.

jest jak jest.
brak danych, obecność zabranych. trzecie tysiąclecie.
potrzeba intensywnych doznań na szerokim pograniczu, prostej myśli, uczuć
– czyli zacznij gdzie skończyłeś.

do siebie?
przecież chce się coś – nie cokolwiek.
zresztą: